

Życie polityczne dzikich

Jak powszechnie wiadomo w wyniku plemiennej rewolty władzę przejęły siły reprezentujące przednowoczesny żywioł lokalny. Relacje nielicznych, którzy przetrwali reakcyjny przewrót dowodzą regresu, który zdumiewa i trwoży. Oczywisty skok rozwojowy kolonizowanych terytoriów został bezpowrotnie zaprzepaszczony – ironizuje Dariusz Karłowicz w felietonie na łamach tygodnika „Sieci”

Zainteresowanie jakim środowiska naukowe cywilizowanego świata śledziły losy ekspedycji ekscentrycznego badacza, podróżnika i odkrywcy Macieja Gduli nie może dziwić nikogo kto zdaje sobie sprawę ze skali bezprawia panującego na terenach zamieszkałych przez pierwotne ludy nadwiślańskie. Jak powszechnie wiadomo w wyniku plemiennej rewolty władzę przejęły siły reprezentujące przednowoczesny żywioł lokalny. Relacje nielicznych, którzy przetrwali reakcyjny przewrót dowodzą regresu, który zdumiewa i trwoży. Oczywisty skok rozwojowy kolonizowanych terytoriów został bezpowrotnie zaprzepaszczony.

Nie muszę przypominać długiej listy bulwersujących dowodów niewdzięczności. Niewątpliwie najbardziej rani bezwstyd ludu odrzucającego trudną prawdę o swej podrzędności, plemiennych ograniczeniach, wąsato-parawanowym obciachu, zabobonnej ciemnocie i dziedzicznej agresji wobec ludzi lepszych, szlachetnych i światłych. Trudno wątpić, że liczne wyróżnienia towarzystw, korporacji

i sponsorów – wśród nich prestiżowe: „Hic sunt leones”, „Francisco Pizarro Award” oraz nominacja do nagrody Leopolda II – stanowią nie tylko wyraz uznania dla odkryć młodego naukowca, ale i podziwu dla śmiałka, który przedsięwziął wyprawę do samego jądra ciemności (a więc średniej wielkości miasta gdzie PiS otrzymał ponad 50% głosów).

*Niewątpliwie najbardziej rani
bezwstyd ludu odrzucającego
trudną prawdę o swej
podrzędności, plemiennych
ograniczeniach, wąsato-
parawanowym obciachu,
zabobonnej ciemnocie i
dziedzicznej agresji wobec
ludzi lepszych, szlachetnych i
świątłych*

Niestety nawet w tak krótkim przedłożeniu niepodobna pominąć krytyki z którą spotkała się zarówno metoda jak i wnioski przedstawione w podsumowującym wyprawę „Życiu politycznym dzikich”. Niezależnie od zasadności poszczególnych

zarzutów na podkreślenie zasługuje fakt, że uczyony nie uległ pokusom tzw. bezstronności, a jego badania – czego nie negują nawet najsurowsi krytycy – nie sprzeniewierzyły się misji przywrócenia prawowitych rządów zbuntowanych kolonii. Zastrzeżenia wobec przyjętej metody najtrafniej streszcza opinia jednego z wielkich autorytetów psychiatrii odruchów antyelitarnych, który zwrócił uwagę, że: „Praca Gduli w obszar refleksji nad Polakiem wprowadza kontrowersyjny aspekt empiryczny”. Metodologiczny przewrót kopernikański czy raczej brawura, autopromocja, awanturnictwo?

W epoce niezaprzeczalnych osiągnięć psychoanalizy apriorycznej prowokacyjny empiryzm młodego uczonego może być odbierany jako rodzaj nieuzasadnionego a nawet groźnego samoograniczenia. Uczni z Ośrodka Badań Prawicowych Kompleksów i Dewiacji ostrzegają przed „terrorem danych”: „wywiad z dzikiem nie może przekreślać prawd, które znamy i lubimy”. W kręgu ekspertów od chorobowych źródeł prawicowości mówi się nawet o zamachu na wolność naukowej ekspresji. W istocie przyjęcie metodologii Gduli zmuszałoby do akceptacji tak niedorzecznych twierdzeń jak te, iż dzicy nie piją krwi miejskich aktywistek, nie mają kompleksów, nie kierują się zawiścią i resentymentem, są zadowoleni z życia i – co zdumiewa nawet Gdulę – mają jakieś aspiracje.

Bliższe prawdy (choć znane przecież i bez empirii) wydają się uwagi o podatności dzikich na polityczną manipulację. Chodzi zwłaszcza o dwie sprawy. Po pierwsze o cynicznie wyolbrzymiane incydenty przejmowania należnych elitom majątków po drugie o niebezpieczną manipulację godnościową. Prymitywny wyborca PiS nie rozumiejąc, że z definicji pozbawiony jest jakiegokolwiek godności nie jest zdolny pojąć, że polityk rzekomo przywracający mu godność musi być kłamcą i łajdakiem. Skoro „godność wyborcy PiS” stanowi oczywisty oksymoron jasnym jest, że godność uzyskać można tylko wyrzekając się hańbiącej tożsamości, nie zaś czerpiąc ją z podsuwanych przez czarowników fantomów tożsamości zbiorowej. Rozmowy z dzikimi potwierdzają niestety trafność hipotez mówiących o irracjonalnych aspiracjach zbuntowanych plemion. Oni naprawdę chcieliby usiąść w pierwszym rządzie! ONI! Nie wiadomo czy się oburzać czy śmiać! Przecież tu nie ma miejsca!

*Rozmowy z dzikimi
potwierdzają niestety trafność
hipotez mówiących o
irracjonalnych aspiracjach
zbuntowanych plemion. Oni
naprawdę chcieliby usiąść w
pierwszym rzędzie! ONI!*

Warto też zwrócić uwagę na głos środowisk skupionych wokół Fundacji „Status quo ante”, która w głośnym liście „Do Przyjaciół z Europy” zwraca uwagę, że „nadmierna

ekscytacja tzw. stanem faktycznym może osłabić wolę, żeby znów było tak jak było”. Nie są to wątpliwości błahe. Wsłuchiwanie się w głos zrewoltowanych kolonii skraca dystans niezbędny zarówno badaczom jak i kolonistom. Pokusa pochopnej humanizacji narusza konieczną ostrość sądów. Trudno wyobrazić sobie gdzie bylibyśmy dzisiaj gdyby błąd empatii złagodził śmiałe reformy lat 90.! Trudnych pytań nie brakuje. Pojawiają się głosy o „odchyleniu empirycznym” i piątej kolumnie! Czy źródłem miarodajnego wglądu w rzeczywistość nie jest już publicystyka „Gazety Wyborczej”? Czy gdulizm nie podważa tezy, że wiemy najlepiej?

Na koniec wątpliwość podsuwana przez zawistników. Czy Gdula rzeczywiście odbył tę zdumiewającą podróż? Nie przeczekał w Starbuniu, nie zadekował się w spa? Odpowiedź trzeba niuansować. Krakowskie z pewnością opuścił, do Miastka dojechał, ale ze szklanej bani nie wysiadł. I słusznie! Dekompresja jest doświadczeniem traumatycznym. Kto wysiądzie ten już nie wraca.

Felieton ukazał się w tygodniku „Sieci” nr 10/2018

